

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żurawla 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu kop. 15. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Prosimy Szanownych Prenumeratorów o regulowanie zaległej prenumeraty.

O sejm ludowy w Galicji
Na widnokregu politycznym.
Kłopoty finansowe Niemców.
Artyzm i tragizm.
Echa.
Na widnokregu.
Krytyka i sprawozdania.
Kronika.
Metropolis — Sinclaira..

O SEJM LUDOWY W GALICJI.

Dzień 16 wrześniar. b. uważać można za w pewnej mierze przełomowy w dziejach Galicji. Po raz pierwszy sejm tego kraju, symbol widomy osławionej gospodarki autonomicznej, gospodarki „kasynów końskich“, wszechwładnych paszalików starościńskich i specyficznego klerykalno-stańczykowskiego kultuństwa — zajął zdecydowane stanowisko wobec reformy wyborczej, nad którą samolubny interes szlachecki wytrwale od szeregu lat przechodził do porządku dziennego.

W obradach nad wnioskiem nagłym ludowca Stapińskiego, który wezwał wydział krajowy do opracowania i „przedłożenia sejmowi w terminie 30-dniowym projektu ustawy, wprowadzającej powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze“, oświadczyło się z pośród obecnych posłów 64 za nagłośnią — 52 przeciw. Jakkolwiek wniosek powyższy kwalifikowanej większości dwóch trzecich głosów nie uzyskał, fakt wypowiedzenia się tak poważnej większości za demokratyczną ordynacją wyborczą tembardziej jest znamienny, że sejm obecny wyszedł ze starej ordynacji kurjalnej, że najsilniejszą w nim grupę i nadal stanowi klerykalna, agrarna i reakcyjna prawica.

Taką jest atoli wewnętrzna logika demokratyzacji: postęp osiągnięty na jednym polu oddziaływa na inne, bardziej zacofane placówki. Z chwilą wprowadzenia powszechnego głosowania do parlamentu ogólnopolskiego, gdy przy urnie wyborczej stanęła cała męska ludność kraju, zrównana wobec prawa z niedawnymi posiadaczami przywilejów, z tą chwilą instytucja autonomiczna, oparta o krzywdzący system kurjalny, stała się anachronizmem. Duch czasu wtargnął nawet do zatęchłej atmosfery konwentyków szlacheckich i szerzyć począł spustoszenie i niesnaski w szeregach rządzących, które gwałtownie rzędnąć zaczęły, z powodu dezercji wielu zwolenników do obozu anemicznej lecz bardziej żywotnej i popularnej „demokracji“. Ten duch czasu sprawił, że do ostatnich wyborów sejmowych stańczycy przystąpili mocno podupadli na duchu i częśc

swoich mandatów ustąpić musieli na rzecz znacznie wzmocnionych od roku ludowców oraz Rusinów. Rozsądniejsze w obozie konserwatywnym żywiły zdają się same pojmować smutną konieczność abdykacji z dotychczasowych stanowisk, ugruntowanych na wyłączności zachłannej interesu klasowego. Ujawniło się to między innymi w przemówieniu długoletniego marszałka sejm, Badeniego, który w obliczu kilkunastotysięcznych tłumów, manifestujących przed gmachem sejmowym we Lwowie za reformą wyborczą, zapewniał deputację robotniczą, iż „sejm posiada dobrą wolę“ i świadomość potrzeby rozszerzenia prawa wyborczego.

Wiemy jednak również dobrze, jak hr. Badeni, jak dalece nieważkim czynnikiem na szali stosunków politycznych jest „dobra wola“ warstw posiadających — chociażby wolę ową w napięciu trzymała potężna konieczność dziejowa. Nie znamy ani jednego w historii przykładu, by jakaś klasa społeczna zesłała dobrowolnie z areny, nakształt zemerytowanego inwalida, usuwając się w stan spoczynku z chwilą, gdy rola jego została skończona. Naiwnością byłoby przypuszczać, że czynnik rządzący Galicją przez lat czterdzieści, przenikną się nagle żądzą sprawiedliwości społecznej i wyrzekną się uświęconego tradycją rozbojów wyborczych swego stanu posiadania. Część zasiadających na ławach sejmowych stańczyków wprawdzie przyznać musiała w duchu słuszność wywodom tegoż Stapińskiego, wskazującego, jak niebezpieczną jest rzeczą utrzymywanie przekonania, iż „w Wiedniu dają ludności większe prawa, niż w kraju“. Nie znaczy to jednak bynajmniej, by ci sami stańczycy zdecydowani byli przekonać ludzkność w przeciwnem. Raczej skłonni oni będą do rzucenia się i tym razem na wypróbowaną drogę półśrodków i zakulisowych intryg, mających na celu możliwe okrojenie czynionych ustępstw. Intencja tego rodzaju przeziara jaskrawie z całości obrad obecnego sejm, nie tylko z zachowania się urodzonych wrogów demokracji, lecz również ze wstydlivej polityki rzekomych jej zwolenników mieszczańskich, na wzór np. prezydenta m. Krakowa d-ra Leo, niedawnego filara konserwy — dziś „demokracji“ i jednego z wodzów lewicy sejmowej.

W podobnych warunkach, rzecz prosta, sprawa reformy wyborczej, jakkolwiek uznana formalnie przez większość sejmową, mając za sobą szczerze poparcie jedynie ze strony ludowców i Rusinów obu odcieni, nie zdolna jest obudzić żywszych uczuć w sercach grona poselskiego. Wybrana przez sejm komisja reformy wyborczej prowadzi jałowe dyskusje, starannie unikając drogi jedynie do celu wiodącej—jasnego sprecyzowania charakteru i rozciągłości nowej ordynacji. Nie będą zapewne wiele owocniejsze prace wysuniętej z jej łona podkomisji, obarczonej bardziej konkretnym zadaniem przygotowania projektu nowego prawa wyborczego, podkomisji tej bowiem (posiadającej konserwatywną większość!) nie ośmieszono udzielić jakichkolwiek wyraźnych dyrektyw w tej mierze. Również i obrady plenum sejmowe, trawiącego swój czas i zapal na rozwałkowanie tysiąca spraw małostkowych, niewiele dają gwarancji, że doniosła ta sprawa znajdzie załatwienie przed końcem sesji bieżącej. Przebieg prac sejmowych przedstawia pod tym względem obraz całkiem odmienny od zeszłorocznych obrad parlamentu, którego większość, z chwilą przeniknięcia się ideą reformy wyborczej, cały zasób swych sił ześrodkowała na urzeczywistnieniu najważniejszego tego zadania. Nie trzeba atoli zapominać, jak bardzo różni się fizjonomia społeczna Austrii i nieuprzemysłowionej, agrarnej Galicji..

Niemniej pierwszy wyłom w niewzruszonej twierdzy przywilejów szlacheckich został uczyniony i dzieło zaczęte musi być dokonane. O wyniku ostatecznym zaś rozstrzyga na szczęście nie tylko „dobra wola“ politycznych bankrutów oraz nieśmiałe przyzwolenie za wszelką cenę pragnących się utrzymać na powierzchni demokratów z potrzeby, lecz w wiele znaczniejszej mierze zależy to od stanowiska wielotysięcznych rzesz ludowych, stojących poza sejmem i domagających się tych samych praw politycznych w kraju, które od roku już uczyniły się ich udziałem w państwie. Przez dokonany wyłom wcześniej czy później utorują sobie drogę do sejmu galicyjskiego przedstawiciele warstw, których praca zarówno państwo, jak kraj utrzymuje przedstawiciele narodu.

Fr. Zaorski.

P. S. Późniejsze wiadomości potwierdziły pogląd autora. Sejm odrzucił wniosek o permanencji komisji reformy wyborczej i całą sprawę odroczył do przyszłej kadencji.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Wilhelm II przemówił. Sprawa bałkańska została nagle usunięta na plan drugi wobec sensacyjnej rewelacji jednego z pism angielskich i dymisji Bülowa. Skarży się cesarz na niewdzięczność angielskich dyplomatów i stara się przekonać lud angielski, że cały naród niemiecki jest wrogo usposobiony wobec Anglii i tylko on jeden, monarcha wszechwładny, starał się paraliżować tę niechęć. Wszystko, od początku do końca, w tym sensacyjnym interwiew świadczy o ciężkiej porażce jakiej doznała polityka niemiecka w ostatnim czasie, od owej sławnej daty, kiedy Wilhelm II w szatach beduina na białym rumaku puścił się w pustynię Afryki, aby tam zatknąć sztandar imperjalizmu niemieckiego, sypią się na Niemcy ciosy dyplomatyczne. Awantura marokańska, która narazie spowodowała konferencję w Algieras, a następnie za współdziałaniem Anglii skończyła się na zwycięstwie (prawie krwawym) dyplomacji francuskiej; alians francusko-angielski i angielsko-rosyjski były dopiero początkiem. Najgorszy cios zadała dyplomacji niemieckiej rewolucja turecka. Tu w Turcji, wobec wszechwładnej klikki dworskiej i nieskończenie sponie-

wieranego narodu tureckiego, spodziewał się książę Bülow redompensaty. Kolej bagdadcka pokryw miała wszystkie straty poniesione w Afryce. I oto nagle, z woli młodoturków, nadzieje te pierzchnęły; co więcej młodoturcy natychmiast po dojściu do władzy zamaniifestowali swe stanowisko zdecydowanie wrogie wobec Niemiec, natomiast zwrócili się do Anglii, która przyjęła ich w rozważne objęcia, przez co cios zadany Niemcom zyskał jeszcze bardziej na dotkliwości.

W odpowiedzi na tę politykę antyniemiecką dyplomacji angielskiej, Wilhelm II odwołuje się do angielskiej opinii publicznej. Była chwila, powiada, kiedy Anglija znajdowała się w położeniu kłopotliwym — wojna w Afryce przeciągała się, przynosząc z sobą porażki za porażkami, wówczas to otrzymałem od Rosji i Francji propozycję wspólnej instytucji celem zgniecenia potęgi angielskiej, a jednak, pomimo wrogiego usposobienia narodu mego Anglii, nie zgodziłem się, co więcej przesłałem wówczas na ręce królowej Wiktorji plan strategiczny, którym zdobywca Transwału Roberts z powodzeniem się posługiwał. Tak mówi cesarz Wilhelm, a w odpowiedzi spotykają go wyrzuty ze strony prasy angielskiej. Istotnie minęły te czasy, kiedy monarchowie ogłaszali wojnę według swego widzimisię i choć arkaną dyplomacji gryzą się jeszcze ciągle po gabinetach, ale niemieckiej polityka międzynarodowa przestała już być dworską lub gabinetową — stała się ona, z konieczności, choć w stopniu jeszcze małym, dziedziną działalności społecznej i dlatego dowodzenia, że interwencja została zażegnana wbrew narodowi niemieckiemu brzmi jako obłudna przechwałka, zwłaszcza wobec znanych wojowniczych popędów Wilhelma II. Prawdą jest że przemysłowi niemieckiemu coraz ciśnie się u siebie w domu, że burżuazja angielska okiem zawiści zbyt jawnej spogląda na imperjum angielskie, ale niemiecką prawdą jest, że masy ludu niemieckiego, a zwłaszcza masy robotnicze posiadają i posiadały temu lat 10 podczas wojny transwaalskiej, dostatecznie świadomości politycznej i dostateczną ilość wpływu moralnego, aby wszelkim zbrojnym przedsięwzięciom przeciw angielskim się oprzeć. Tutaj należy szukać przyczyny nie interwencji, nie zaś w dobrej woli cesarza, działającego wbrew swemu narodowi.

Podatek postępowy od dochodu. Podczas gdy parlament francuski walczy z ustawicznymi przez reakcje piętrzonemi przeszkodami na drodze urzeczywistnienia tej pierwszorzędnej reformy finansowej. — Prusy nie tylko posiadają podatek od dochodu, ale uzupełniają go obecnie podatkiem od dochodów powyżej 7000 marek, podatkiem od kapitałów oraz podatkiem szczególnym od zysków towarzystw przemysłowych. Prusy potrzebują 200 milionów dla podniesienia pensji urzędników państwowych i zdecydowane są (przynajmniej w tym sensie brzmi projekt rządowy) zaczerpnąć znaczną część potrzebnych na ten cel środków z podatku od dochodów.

Oto pozostaje przed nami nader interesujące zagadnienie: jakie? Francja postępową i demokratycznie rządzącą się ideą solidaryzmu społecznego dopiero zaczyna przeprowadzać na drodze prawodawczej tę postępową instytucję, podczas gdy Prusy reakcyjne i feudalne potrafiły uczynić z niej stałe źródło coraz wzrastających dochodów dla państwa. Odpowiedź jest jawna: organizacją państwa rządzą nie idee, lecz interesy. W Prusach ziemiaństwo posiada wpływ decydujący, a że jest ono względnie niezamożne, to, zwłaszcza gdy chodzi o dochody ponad 7000 marek, podatek obciąża burżuazję. Ziemiaństwo doskonale zdaje sobie sprawę, że w sprawie podniesienia ciężarów podatkowych, masy wyborców — włościan należy oszczędzać. We Francji natomiast, gdzie, pomimo demokratycznej konstytucji, rządzi burżuazja wielokapitalistyczna, — podatek od dochodu musi napotkać przeszkody poważne i sądząc z dy-

skusji parlamentarnej i dotychczas uchwalonych punktów tego prawa, można z góry przewidzieć, jak daleką jest ta reforma od elementarnych wymagań osławionej »sprawiedliwości społecznej«, w imię której zostaje ono wprowadzone.

Minister marynarki francuskiej po- dał się do dymisji—nowy minister nie jest parlamenta- rjuszem, jest technikiem z zawodu. Należy sobie uprzy- tomnić, co wywołało sprawę ministrów. Od pewnego czasu coś zaczęło się psuć w państwie uzbrojenia mor- skiego; coraz to wylatuje w powietrze jakiś pancernik, toną łódki podwodne, rozrywają się armaty. Za każdym razem katastrofy te pociągają za sobą ofiary w ludziach, za każdym razem zarządzane są ankiety, celem stwierdzenia odpowiedzialności, i za każdym razem na tem się kończy aż do nowego nieszczęścia.

Chodzi bowiem o to, że od czasu, jak fabrykanci pozbyli się nieugiętego Pelletana, starają się oni nietyl- ko wyzyskać zewsząd podczas jego rządów dochody, ale także zaopatrzyć się z góry na wypadek powrotu jego do władzy. Zadaniem ministra marynarki we Francji nie jest bynajmniej czuwanie nad aparatem wojennym floty, jeno regulowanie apetytów dostawców. Nigdzie nie od- bywają się takie orgje jak w tej nader kosztownej ga- łązi »obrony narodowej« i radykalny minister Thomson, który po każdej katastrofie krzychał »niech żyje Fran- cja!«, dbał znacznie mniej o życie Francji niż o kiesze- nie fabrykantów i swoją. W rezultacie marny proch, zabójcze armaty, niestrzelające torpedy, tonące łódki— bodajby na wojnę z taką marynarką! I cóż tu stanowi sztandar polityczny rządu,—w środowisku korupcji ideo- lodzy się szalbierzami, a szalbierze stają się ideologami, gdy jest to potrzebne do interesu. Zamiana ludzi nie wlele tu zdziała.

Almar

KŁOPOTY FINANSOWE NIEMCÓW.

Dla naszych krajowych „mężów stanu“, którzy aż z Londynu, od konserwatystów angielskich zmuszeni są sprowadzać sobie świadectwa dojrzałości politycznej, i ich zwolenników, robiących w wielkiej polityce, Rze- sza Niemiecka jest stałym straszakiem w ich kłopotach politycznych. Całą swą działalność polityczną opierają oni na konieczności „walki“ z Niemcami. Czy wtedy, gdy przyłączają się bez zastrzeżeń do komedianckich zjazdów „braci“ słowian z pod znaku rosyjskich i cze- skich reakcjonistów, czy wtedy, gdy ogłaszają wojnę świętą towarów niemieckich, — wszędzie i zawsze wychodzą z założenia niezmienności i trwałości „potęgi“ Niemiec, groźnej dla społeczeństwa polskiego. Dla tych obserwatorów życia fakt *istnienia* w danym momencie tyłu a tyłu błyszczących guzików wojska niemieckiego, fakt *istnienia* reakcyjnej polityki wewnętrznej i antikul- turalnej polityki imperjalistycznej rządu niemieckiego na zewnątrz, stanowi dostateczny powód, by uwierzyć w *trwałość istnienia* tego systemu polityki. Nie bada- jąc rzeczywistych i głębiej leżących przyczyn jego ist- nienia, — nie są oni w stanie odnaleźć tych obiektyw- nych sił społeczeństwa niemieckiego, któreby mogły wpłynąć na jej zmianę. Nieznając tych obiektywnych sił, nie są nasi „mężowie stanu“ w możności znaleźć odpo- wiednich środków walki i lekkomyślnie przesuwają pole swej działalności w płaszczyznę, w której „walka“ z Niem- cami w rezultacie swym przypomina słynne chwytanie ptaszka przez sypanie soli na ogon. Bo czyż walka z Niemcami za pomocą zjazdu słowiańskiego, jego moż- liwym bankiem i niemożliwymi bankietami jest czymś więcej?

Jeżeli ta „walka“ z Niemcami nie jest tylko ma- newrem mającym zasłonić odwrót z pola rzeczywistej

walki z rzeczywistym wrogiem na gruncie realnym, za- maskować zdradę swych haseł, — to świadczy o zupeł- nej niezdolności naszych „oficjalnych kierowników opinii narodu“ w orjentowaniu się, gdzie najgroźniejszy wróg, gdzie najbliższe niebezpieczeństwo. Ale tak samo, jak dawniesi „prowodyrowie“ przed dniami październikowy- mi nie mogli ocenić sił społeczeństwa rosyjskiego, tak samo dzisiejsi „wodzowie opinii narodowej“, nie umie- jąc ocenić sił społeczeństwa niemieckiego, przeceniają jego oficjalnych reprezentantów. Pod tym względem na- sze partje burżuazyjno-mieszczańskie mają wspólną ce- chę z takimiż partjami innych krajów, dla których wszelkie przewroty społeczne i polityczne spadają zaw- sze, jak grom z jasnego nieba.

Ale jeżeli nie można wymagać od tych „demokra- tów“, by baczniej przysłuchiwali się głosowi ludu nie- mieckiego, to przynajmniej powinni by przysłuchiwać się głosowi cyfr, mających przecież dla tych „realnych ludzi“ znaczenie, niedające się lekceważyć. A głos cyfr budże- tu Rzeszy Niemieckiej wyraźnie woła o smutnych skut- kach dzisiejszych rządów. Dość powiedzieć, że dług pań- stwowy rozrósł się do olbrzymich rozmiarów. Mimo to że państwo otrzymało po wojnie 1870 roku pięciomil- jardową kontrybucję, już 1881 r. dług państwowy wy- nosił 387,5 mil. mar., 1891 — 1241 mil. mar., 1900 — 2418 mil. m., a 1908 — dochodzi do sumy 5 miliardów marek! Ostatecznie samo istnienie długu państwowego, nawet tak olbrzymiego, nie byłoby zastraszające, gdyby nie inne względy. Niema dziś państwa, któreby mogło się obejść bez długu. Leży to już w naturze dzisiejsze- go systemu gospodarczego, niezbędności olbrzymich wy- datków na utrzymanie i prowadzenie takiego gospodar- stwa, jakim jest nowożytne państwo. Nie mówiąc już o wydatkach na wszelkiego rodzaju awantury wojenne, ale nawet najdrobniejsze reformy społeczne, lub urzą- dzenia państwowe, mające kulturalne znaczenie, zwykłe ulepszenia gospodarstwa społecznego, np. budowa kolei, dróg i mostów, i t. p. wymagają takich olbrzymich na- kładów kapitału, że bez zaciągnięcia pożyczki niemożli- wem byłoby zrealizowanie ich. Ale dla oceny sił spo- łeczeństwa i ciężaru długu trzeba wiedzieć, na co wy- datkowane były te sumy, które figurują w postaci dłu- gu państwowego. Czy wydano je na cele produkcyj- ne, — wtedy wzmożona wydajność gospodarstwa naro- dowego potrafi rychło opanować dług, czy też na cele nieprodukcyjne, — wtedy nie tylko cały ciężar długu, jako zmarnowanego kapitału ciąży na gospodarstwie, ale i stale osłabia produktywność jego rokrocznem od- ciągnięciem kapitału na spłaty procentów. I tak się właś- nie ma z długiem państwowym Rzeszy. Zmarnowany na cele nieprodukcyjne, osłabia stale kasę państwową spłacaniem wzrastających wciąż procentów, które 1881 r. wynosiły 11,2 mil. mar., 1891 — 55,8 mil. mar., 1901 — 88,5 mil. mar., a 1908 już 156 mil. mar., wpływając tem samem na zjawiający się stale w ostatnich latach niedobór roczny. To też od szeregu lat budżety roczne Rzeszy zmuszone są pokrywać owe niedobory nowemi pożyczkami, pomimo iż gospodarstwo narodowe ciągle się rozwija i zwykle *dochody* państwowe stale wzrasta- ją. Kiedy w 1881 r. dochody netto z ceł i podatków pośrednich (tego głównego źródła dochodów Rzeszy) wy- nosiły 353,8 mil. mar., w 1891 — 641,2 mil. mar. w 1900 — 789,7 mil. mar., a w r. 1908 — 1198 mil. marek. Pomimo jednak tego stały deficyt roczny!

Taki zatrwajający stan ciągłych niedoborów nie mógł, rozumie się, zostać bez wpływu na rząd Rzeszy i klasy posiadające. I jeżeli dla rządu stał się on im- pulsem do przekładania parlamentowi coraz to nowych „reform“ finansowych, które w rezultacie polegały na obkładaniu coraz to nowych przedmiotów użytku nowy- mi podatkami, to dla partji burżuazyjnych chroniczny deficyt uzewnętrzniał się, jak zwykle, w formie nawoły- wania rządu do kramarskiej oszczędności. Zarówno pierwsi, jak i drudzy nie dotykali wcale rzeczywistych

źródeł tych deficytów, i cały apel partji burżuazyjnych do oszczędności redukowal się zwykle do wytargowania od rządu ochłapa, przy jednoczesnem zatwierdzeniu nowych podatków pośrednich.

I nic w tem dziwnego. Jedyne źródłem deficytu państwowego są wydatki na militaryzm. Wystarczy spojrzeć na uchwalone preliminariże, by się o tem przekonać. W 1873 wydano na militaryzm 333 mil. mar. 1891 — 561 mil. mk., 1902 — 1000 mil. mk.; 1906 — 1245 mil. mk., a w 1908 — przeszło 1500 mil. mk. Kiedy od 1891 r. dochody państwowe z ceł i podatków wzrosły o 478 mil. mk., czyli o 74%, to wydatki na militaryzm wzrosły o 939 mil. mk., czyli o 171%! Doprowadzić do porządku finanse państwa można tylko drogą zmniejszenia wydatków na militaryzm. A tymczasem wydatki na militaryzm przewyższają stałe dochody państwowe, jak np. w 1908 r. o 80 mil. mk., i rząd nie kryje się wcale z tem, że w najbliższych latach wydatki te będą wzrastać; już np. wiadomo, że w 1909 r. zwiększą się wydatki na marynarkę z 339 mil. marek roku 1908 na 405,5 mil. mk., czyli o 66 mil. mk.; w 1910 — do 440,8 mil. mk. a w 1911 do 461,7 mil. mk. na zasadzie już uchwalonych praw. Jakże tu myśleć o oszczędności, kiedy właśnie cała troskliwość rządu polega na wzmocnieniu militaryzmu! Najwyraźniej powiedział to przedstawiciel ministerjum wojny na plenarnem posiedzeniu parlamentu w lutym 1908 kiedy mowa była o „oszczędności”: „jeżeli kiedyś będziemy gotowi z odnowieniem naszego uzbrojenia i obrony kraju, to wtedy dopiero będzie czas myśleć o oszczędności” (w tym miejscu protokół posiedzenia zaznacza: ogólny śmiech). Ten śmiech jest najbardziej charakterystycznym i pokazuje całą obłudę burżuazyjnych zwolenników oszczędności. Zgadzać się na samą instytucję militaryzmu, — a klasy posiadające niezgadzać się wcale nie mogą, jest-to jedna z form ich panowania, jedna z gwarancji ich egzystencji — i żądać oszczędności, jest to obłudą albo naiwnością. Oszczędności na militaryzmie robić nie można. W konkurencyjnej walce o panowanie na rynku wszechświatowym, niema miejsca na pokój. Opierając się przewagę na sile oręża, żadne z państw nie może zaprzestać gorączkowej pracy powiększania i wzmacniania swej siły militarnej. Rozwój techniki, nowe wynalazki, które ze swej strony czerpią swe natchnienia w tej gonitwie o przewagę — czynią niezbędnym stale i zawsze stać na poziomie najnowszych uzbrojeń, stale i zawsze dążyć do wyprzedzenia na tem polu swych przeciwników. I dlatego, kiedy minister wojny mówił o tej chwili, w której możliwem będzie zastanowić się nad sprawą oszczędności — ogólnym śmiechem odpowiedziało mu zebranie parlamentu. I dlatego też cała obłudna albo naiwna agitacja za powszechnem ograniczeniem uzbrojenia państw ma tyle powodzenia, ile domagania się o oszczędność ze strony sfer burżuazyjnych państwa niemieckiego. Powszechne ograniczenie uzbrojenia doprowadziłoby do absurdu samo istnienie stałej armji, samego militaryzmu. Z chwilą, gdy państwa zmuszone będą ograniczyć swe uzbrojenia, z tą chwilą zniknie racja stanu samego militaryzmu. Bo na cóż wtedy uzbrojenie stałej armji, kiedy nie będzie gwarancji zwycięstwa swą przewagą. Wiedzą o tem doskonale państwa militarne, i jeżeli, mimo to, od czasu do czasu niektóre z nich podnosi tę sprawę, to widocznie czują, że nie starczy im sił materialnych na ciągłe wyścigi na polu militaryzmu.

Do tych obiektywnych granic, o które ostatecznie rozbija się instytucja militaryzmu w dzisiejszej swej postaci — stałej armji — w Niemczech panują jeszcze specjalne warunki, które zresztą nie są bynajmniej specyficznie niemieckimi. A mianowicie: cały wydatek na utrzymanie militaryzmu spada na barki klas nieposiadających. *Wydatki na militaryzm idą w całości prawie z ceł i podatków pośrednich.* W budżecie 1908 r. na 1450 mil. rzeczywistych wpływów państwa — 1198 mil.

marek wpływa z ceł i podatków pośrednich. W Niemczech w przeciągu ostatnich dwudziestupięciu lat cła i podatki pośrednie wzrosły od 75 marek od osoby do 26,5 mk., czyli na rodzinę, składającą się z pięciu osób, wypada 133 mk. rocznie. Jak wysokie są one i jak wpływają na podrożenie cen wskazuje to, że w 1907 r. 32,6% całego dochodu z ceł przyniosło cło na zboże, podnosząc o 26% cenę jego. Cło na naftę podnosi cenę o 72%; na ryż o 23%, na produkty młynarskie i piekarskie o 38%. Słowem, największy ciężar spada na klasę robotniczą tem, że obłożono wysokim podatkiem produkty, masowo spożywane przez najbiedniejszą klasę, bo przeważnie produkty gorszego gatunku, których klasy posiadające nie spożywają. Już to zresztą wiadomo, że cła i podatki pośrednie obciążają *odpowiednio do spożycia, a nie do majątku i dochodu* i dlatego całym swym ciężarem padają na klasy nieposiadające, co zresztą potwierdza i wybitny teoretyk nauki finansów z obozu konserwatywnego A. Wagner.

Ten system zwalania ciężarów państwowych na szerokie barki masy ludności niezamożnej za pomocą ceł i podatków pośrednich najzupełniej odpowiada reakcyjnemu systemowi rządzenia Ustanowił go już Bismark przy tworzeniu się Rzeszy. Chodziło mu o to, by z jednej strony zagwarantować się przeciwko partycularystycznym tendencjom dworów niektórych państw związkowych i reakcyjnych sfer ludności, i dlatego zmuszony był dać powszechne prawo wyborcze do parlamentu; z drugiej jednak strony trzeba było przymyśleć o skrupowaniu tego przedstawicielstwa ludowego, szczególnie na wypadek konfliktu z rządem i dlatego uniezależnić, o ile możliwości, finanse państwa od parlamentu. Uczynił to w ten sposób, że oparł dochód państwowy na cłach i podatkach pośrednich, oraz na t. zw. dopłatach matrykularnych, t. j. dopłatach, jakie państwa związkowe w razie niedoboru obowiązane są wnosić do kasy Rzeszy, odpowiednio do liczby swej ludności. Tym ostatnim środkiem związał jeszcze specjalne interesy państw związkowych z interesami Rzeszy, gdyż w razie przewyżki zwykłych dochodów dostają one całą przewyżkę na tych samych warunkach. W każdym razie chodziło mu o to, by uniknąć systemu podatków bezpośrednich, tego najważniejszego oręża przedstawicielstwa ludowego.

Ale od tego czasu wiele się zmieniło. Obecnie bać się parlamentu rząd niema potrzeby. Za bardzo klasy posiadające związane są z interesami rządu, by z nimi koty drzeć. Za bardzo potrzebują jego opieki i pomocy, by się nie zgodzić na wszystkie jego żądania. A mimo to system podatków pośrednich pozostał, choć motywy polityczne się zmieniły. Został dlatego, że klasy posiadające nie chcą opłacać ze swej kieszeni wydatków swego rządu, wolą to czynić kosztem klasy pracującej. To też wobec wzmózonych wydatków państwowych rozszerzają tylko system podatków pośrednich na coraz to inne produkty, podwyższają stawki do niebywałych rozmiarów nie zrywając z samym systemem.

A jednak widmo deficytu wciąż się zjawia.

Obecnie znów na porządku dziennym życia politycznego Niemiec sprawa reformy finansów państwa. Nowy kierownik finansów p. von Sydow zjawia się z nowymi planami uzdrowienia stanu finansowego Rzeszy. Rozpoczął on swą działalność w niezwyčajny dla pruskiego ministra sposób: poszedł między dziennikarzy, agituując za swym projektem publicznie. Ogłosił w piśmie „*Deutsche Rundschau*” artykuł, w którym rozwija swe poglądy na potrzeby i sposoby zaradzenia złemu. Ale na tem kończy się cała „niezwyčajność” jego „reform”. On, jak i jego poprzednicy, nie dotyka wcale pozycji wydatków, lecz rozszerza pozycję dochodów t. zn. nowe podatki pośrednie. Proponuje wprowadzenie podatku od cygar, piwa, wina, gazu i elektryczności, ogłoszeń, oraz wprowadzenie monopolu surowego spi-

rytusu. Jako novum wprowadza on rozszerzenie jedy-
nego podatku spadkowego, w ten sposób, że rozszerza
go i na spadki powyżej 20 tysięcy marek, przypadające
dzieciom i małżonkom; przyczem, związując go jedno-
cześnie z t. z. podatkiem powinności wojskowej, w ten
sposób, że podatek człowieka, który nie odbył powin-
ności wojskowej zwiększa się o $1\frac{1}{2}\%$. Pozatem pro-
ponuje podwoić dopłaty matrikularne państw związkow-
ych. To wszystko razem ma zapewnić rządowi prze-
szło 500 mil. marek wpływów rocznych.

Cała ta „reforma“ wywołała w prasie niemieckiej
wielkie ożywienie i oburzenie. Konserwatyści są nie-
zadowoleni z podatku na spadek, (który podług obliczeń
dać może raptem 40 — 50 mil. m.), jako najbardziej
ich dotykający. Liberali nie są zadowoleni z podatku
na gaz i elektryczność, na ogłoszenia, na powinność
wojskową. Przedstawiciele zaś klasy robotniczej żądają
wprowadzenia postępującego podatku od dochodu i ma-
jątku, by w ten sposób przełożyć ciężar utrzymania mi-
litaryzmu na kieszenie tych, którzy z niego korzystają.

Sprawą tą zajmie się parlament, i skończy się
prawdopodobnie na tym, że konserwatystów ułagodzi
się specjalnym datkiem z kieszeni ludu pracującego
w postaci np. monopolu spirytusowego, liberałów udo-
brucha cofnięciem podatku od ogłoszeń lub czym innym
i gospodarka rabunku kieszeni klasy pracującej pójdzie
swym dawnym trybem; wydatki na militarizm będą
wciąż szybciej wzrastać niż dochody z cel i podatków,
i widmo deficytu, widmo długu państwowego nie ustąpi
z widowni życia politycznego Niemiec. Tylko coraz
bardziej ciężar wydatków nieprodukcyjnych przyniatać
będzie wytwórczość gospodarstwa narodowego, tamując
rozwój jego, i coraz bardziej wciągając w nędzę klasy
pracujące; coraz widoczniejszym stanie się dla szerszych
mas dysharmonja pomiędzy kosztami dzisiejszej polityki
państwa militarnego z jego korzyściami; coraz bardziej
militaryzm napotykać będzie obiektywne przeszkody dla
swego rozwoju.

A z chwilą, gdy nie będzie w stanie się rozwijać,
zniknie racja jego istnienia, zniknie system rządu pań-
stwa militarnego, zniknąć musi reakcyjna polityka ze-
wnętrzna, polityka podtrzymywania upadających absolu-
tyzmów, jak i polityka wewnętrzna, polityka praw wy-
jątkowych względem własnego ludu, jak i obcych naro-
dowości.

M. Broński.

ARTYZM I TRAGIZM.

(na tle „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego).

I.

Natura jest stanowczo nauczycielem sztuki, ale
w tym wypadku zdolny uczeń przewyższa mistrza. Dla
tego mylnem jest mniemanie, jakoby przyroda doskonalszą
była od sztuki. Możemy niejednokrotnie stwierdzić
i przekonać się, że ludzie gienjalni i wybitni na każ-
dem polu mieli nauczycieli ograniczonych, pedantycznych
i ciasnych.¹⁾

Sztuka, dzięki czasowi otrzymuje większą ilość do-
świadczenia, odziedziczywszy od natury jej skarby śle-
pym przypadkiem zdobyte. Sztuka postępuje, świadoma
przywar i błędów natury, nacechowana głębokim
poglądem krytycznym, wybiera i zbiera szczerzłote
i djamentowe okazy, odrzucając nagromadzone fałszyf-
katy i błyszczące szkielek. Sztuka wobec natury jest
jak szczerznie inteligentny Europejczyk wobec Czuwa-

¹⁾ Por. Fr. Nitzche: Zmierch bożyszcz (Niewczesne dywa-
gocje 7 i nast.)

sza lub Hottentota. Ślepy Milton opisał przyrodę sto-
kroć piękniejszą, aniżeli widzieć ją mógł w naturze.
Schiller nie widziawszy morza stworzył je pięknem, (sto-
sownie do tęsknoty) jakim je widzieć pragnął Boeck-
lin dał nam przyrodę o niezrównanym czarze nastroju,
jaki wlał w pejzaż włoski. „Wszystko to jest w natu-
rze — powiadamy, tylko my tego nie widzimy. Ale ra-
czej: wszystkiego tego w naturze nie ma, tylko my to
widzimy. Nie wszyscy oczywiście. Na konia patrzy
inaczej profan, inaczej sportsman, inaczej artysta. Kwiat
inaczej przedstawia się w oczach lowelasa, inaczej
w oczach przyrodnika, jeszcze inaczej w oczach arty-
sty. Słońce widzą różnie: chłop, astronom i artysta.
A więc artysta (jak zresztą i laik) patrzy na wszystko
własnym okiem. Kto jest więc artystą i jak widzi ar-
tysta?

II.

Młodzi ludzie, a przeważnie poeci liryczni i ich
wielbicielki, zachwycający się wiecznie „naturą“ i wzy-
wający wiecznie „natury“, przypominają małe dzieci za-
plakane na widok obcej twarzy, szukające w niedole-
stwie matki. Niemrawy i jęklivi ich bełkot dowodzi,
że „korni i ugięci“ trwają w stadjum bezrozumnego
uwielbienia i bezmyślnego oddawania się. „*Oto jest
wszystko co my na razie umiemy*“, powiada pogardliwie
Konrad z „wyzwolenia“. „*A powtarzanie ich z nudów
i sycenie się nimi z nudów... nie tworzy nic. To jest nic!*“

Sztuka stoi znacznie wyżej od banalnej rzeczywi-
stości. Rzeczywistość — to olbrzymi skład, magazyn,
z którego sztuka wybiera okazy do muzeum-panteonu.

Z życiem porównać sztuki nie można, jak nie mo-
żna zestawić obok siebie Ewy z „Dziejów Grzechu“
z przeciętną prostytutką wielkomięską, jak nie można
mierzyć Klingerowskiego Beethovena miarką krawca,
szewca i fryzjera.

O ile natura w ogólnych zarysach, syntetycznie
odczuta i pojęta szerzej, bez szczegółików przyrodnika
i pedanterji uczonego, imponować może majestatem
i wielkością nienaruszonej harmonii, odczuta znowu tyl-
ko i jedynie przez indywidualność, która jej — po za
barwą, tonem i nastrojem — nadaje linje, linje nieistnie-
jące, wyłącznie w wyobraźni powstałe, linje, świadczące
nie o naturze, lecz o jednostce, która je widzi, — o tyle
życie, realne i codzienne absolutnie żadnej linji, krom
chropawych odruchów dać nie może i nie jest w stanie.
Odtwórcza linja życia musi wypaść tak banalnie jak zy-
gzagi, określające w podręcznikach naukowych linje
stałych wiatrów, ciśnień atmosferycznych i bicia serca.
O ile natura daje się niekiedy wyrazić w linjach wielo-
mównych, zamaszystych, a głębokich, o tyle życie daje
zgamatwany, nieokreślony, bezmyślny rysunek nieudolne-
go uczucia. Przypadek, zdarzenie, fakt — tak luźno
i dorywczo z sobą powiązane, że nic z nich wyższego
wynieść się nie daje.

Życie jest kreacją sztuki. Napozór: paradoks.
Ale przyjrzyjmy się temu bliżej i zbliżka rozpatrujmy
sprawę. Sztuka epokowa i przełomowa duchów rewo-
lucyjnych i reformatorskich, ta która po wsze czasy
wyprzedzała wiek swój o stulecia, pozostaje ciągle
i nieustannie drogowskazem. Na pustyni czasu, kara-
wan życia dąży nieodparcie do celu, jaki na wieki przed-
tem dopięty został przez sztukę. Najpierw sztuka-fanta-
zja stworzyła bohatera, zanim bohater zdołał przyjąć
rzeczywiście na świat, oczywiście: o połowę nie doró-
wnując stworzonemu przez wyobraźnię i uczucie. Jeśli
zaś — przeciwnie — bohater istniał w życiu poprzednio,
ulega on w sztuce takim metamorfozom, że istotne je-
go cechy uchodzą za błahe, blade; nikczemne niekiedy
wobec urojonych a żywych w umysłach. Balladyna,
Roza Weneda, Aldona, Beatryks, Rogneda, Grażyna,
Żywila nigdy nie mogły pojawić się w życiu przed wie-
szczami. A wiemy jakie kobiety natchnęły poetów do

stworzenia podobnych postaci. Dopiero następne pokolenia wzorować się mogły na nieśmiertelnych niewiastach romantyzmu. I stanowczo powstawały kreacje bohaterów, stworzonych przez trójcę wieszczów. „Księżniczka z krainy porcelany“ Whistlera stała się modną w salonach arystokratycznych i znalazła wiele nieudolnych najczęściej naśladowczyń w salonach sfer wyższych.

P. awdwa sztuka zawsze wyprzedza życie, które zwolna jak stary gderacz, przejmując się ideałami sztuki, przetapia je i przerabia na swój sposób, udogadniając warunki aklimatyzacji i przyjęcia się sztuki. Poematy Shelleja, Edgara Al. Poego, Słowackiego, Wyspiańskiego nie są wzorowane na życiu, bo wyprzedzają je jak wszelka prawdziwa sztuka. Goethe utrzymywał, że Hamlet Szekspira powstać mógł jedynie drogą intuicji. Stopień odczuwania, smak upodobania, sympatje i nastroje wsiąkają zwolna w życie przez poezję, muzykę, malarstwo, rzeźbę i architekturę... Ludzie żywi przyswajają sobie właściwości ludzi urojonych, potęgą których tem jest silniejsza, im silniejszy był twórca. Życie naśladuje, powtarza, jest podrzędnym, podporządkowanym sztuce.

(C d. n.)

E C H A .

NIEUGTWO.

Makler przysięgły solidaryzmu p. Jerzy Kurnatowski doczekał się nauczki z własnego obozu. W polemice z powodu broszury p. Aleksandra Krońskiego (Syndykalizm i Trade-Unionizm, o której napiszemy na innym miejscu) dr. N. Pinkus, sumienny badacz sprawy robotniczej i niepospolity erudyta, dowiódł nieuctwa p. Kurnatowskiemu. Pisze on: Dla tego, dla kogo jak dla pana Kurnatowskiego w jego artykule powyższym, „organizacja związków zawodowych angielskich jest jedna jedyna“ temu gorąco zalecam przestudjowanie prac małż. S. B. Webb, G. Howell'a G. F. Assindra, E. A. Pratt'a, A. H. Ruegg'a i H. Covert'a, zawierających materiał nieco obfitszy, a w każdym razie autentyczniejszy, niż książka Paula de Roussiera! Kto dalej, jak p. K. w tym samym artykule, twierdzi, iż „we Francji organizacja związków zawodowych jest podwójna: 1) żółta... oraz 2) czerwona...“ tego odsyłam do takiej choćby popularnej pracy, jaką jest *L. de Seilhac'a Syndicats ouvriers* (Paryż, A. Colin, 1902); rozdział zatytułowany „le syndicat ouvrier tel qu'il existe aujourd'hui“ (p. 121) przekonałby pana K., iż i ruch związkowy francuski wytworzył nieco więcej typów organizacji związkowej.

Tak ugruntowanych zestawień w istocie się obawiam, podobnie jak wogół wszelkich z drugiej ręki branych faktów i cyfr. Wobec tego mogę ten szereg sprostowań, zakończyć tylko szczerą radą pod adresem pana K. *medice cura te ipsum!*

Jednocześnie w ostatnim numerze kwartalnika „*Ekonomista*“ p. Bohdan Winiarski pisze: „quasi contractus“ solidarystyczny najfałszywiej w świecie został pojety przez p. Kurnatowskiego.

Ze swojej strony dodać musimy, że p. Kurnatowski myli się twierdząc, iż „moralnej dyktaturze“ Ogólnej Konfederacji pracy“ ulegają zwykle najsłabsze i najciemniejsze związki: drwale z Jonne, kopacze ziemi z Vigneux i t. p. Przeczą temu fakty i cyfry ujawnione na kongresie francuskich związków zawodowych w Marsylji; sprawozdania z kongresu tego p. Kurnatowski prawdopodobnie nie czytał. Widzimy więc, że nieuctwo p. Kurnatowskiego jest istotnie wszechstronne.

ETYKA »KAPLANÓW«.

Arcybiskup warszawski, Ksiądz Popiel na wiosnę r. b. zwrócił się do prokuratorji o pociągnięcie do odpowiedzialności p. A. Kurejusza za „obrazę religji“ P. Kurejusza uniewinniono.

Biskup kujawako-kaliski, ksiądz Zdzitowiecki we wrześniu r. b. zadenuncjował redaktora „*Myśli Niepodległej*“ p. Niemojewskiego przed generał-gubernatorem, twierdząc, że Niemojewski „wywiera zgubny wpływ na młodzież“, „wzbudza wątpliwości wśród mas ludowych i bez tego już nadto obalamuconych polityczną i socjalistyczną propagandą“, „pieniądze otrzymuje od zagranicznych masonów“ i t. d. W konkluzji biskup „ma zaszczyt najpokorniej upraszać o przedsięwzięcie odpowiednich środków, aby położyć koniec zgubnej działalności Niemojewskiego, tego gównego wodza niemoralności, co w znacznym stopniu przyczyniłoby się do uspokojenia kraju.“. Ponieważ ksiądz Zdzitowiecki zaznaczył przytem, że N. jest obcym poddanym, — więc przypuszczał że na mocy stanu wojennego wysła go zagranicę. Tymczasem przewielebnego biskupa czekał zawód, Niemojewskiemu bowiem wytoczono tylko sprawę i sąd go uniewinnił. Dwa te zawody jednak kleru nie zraziły. Nie też dziwnego: przykład zgóry, co wolno arcybiskupowi i biskupowi, to wolno i księdzu. Więc też ksiądy Ignacy Kłopotowski, wydawca „*Polaka Katolika*“ denuncjuje redaktora „*Wiadomości Graficznych*“ twierdząc, iż ten wzywa w swem piśmie do terroru. O cóż chodzi? Ksiądz Kłopotowski nie zapłacił zecerom (zapomniał widocznie, że „zatrzymanie zapłaty sługom i najemnikom“ jest jednym z 4 grzechów wołających o pomstę), a gdy ci się upomnieli o swą należność, usunął ich. Opisując ten zatarg „*Wiad. Graficzne*“ dodały: *Pracujący za naszym pośrednictwem upraszają kolegów o niezajmowanie zakwestjonowanych kondycji aż do odwołania* Gdzież tu propaganda terroru? Ksiądz wydawca jednak denuncjuje. Niema to, jak kapłańska etyka.

GODNE NAŚLADOWANIA!

„*Głos Warszawski*“ ze skwapliwością zapisuje wszelkie „godne naśladowania“ czyny naszych przedsiębiorców, z których przysły dziejopis ułoży może kiedyś „*Złotą Księgę Przemysłowców Królestwa Polskiego*“.

Tak, za „*Wiadomościami Codziennymi*“ donosi „o bardzo dobrym i godnym naśladowania zapoczątkowaniu, jakie zaprowadziła jedna z tamtejszych kopalni, Mianowicie zarząd kopalni „*Flora*“ w Gołonogu (pow. będziński) prenumeruje dla robotników swej kopalni rozmaite pisma. Robotnik, chcący sobie zaprenumerować gazetę za pośrednictwem zarządu, płaci za nią tylko połowę ceny pisma, resztę dopłaca zarząd. Dzięki temu oświata może się tu bardzo łatwo rozpowszechniać“.

Wiadomość istotnie ciekawa, niestety jednak — niewyczerpująca, nie dowiadujemy się z niej bowiem wcale, czy robotnicy otrzymują zapomogę bez względu na kierunek pisma, czy też tylko w wypadkach, gdy chcą czytać te, które są miłe zarządowi „*Flory*“.

W takim razie byłoby to nie „rozpowszechnianiem oświaty“, lecz agitacją stronnictwą, tak potępianą przez Demokrację Narodową, gdy idzie o słowo drukowane z obozu postępowego i wolnomyślnego, nie mówiąc już o skrajnym.

Uprzejmie też prosimy o dopełnienie swej wiadomości, abyśmy mogli wyrobić sobie dokładne zdanie o „godnym naśladowania postępowaniu „*Flory*“. Mimochodem zaś nadmieniamy, że — o ile nam wiadomo — robotnik nasz, jak i każdy inny, pragnie tylko możliwe wysokiego zarobku, aby móc płacić za pismo, sobie blizkie, samemu, i możliwie krótkiego

dnia pracy, aby móc je czytać, wyrzekając się najchętniej wszelkiej opieki ojcowskiej ze strony zarządów, które jego kosztem chcą zdobywać prawo do tytułu zasług obywatelskich. *W. Wr-ski.*

ORGJE MAGISTRATU.

General-gubernator udzielił magistratowi nagany. Nagana udzielona została za złe prowadzenie gospodarki szpitalnej, co szkodliwie oddziaływa na stan kasy miejskiej, kosztem której w ostatnich latach dokonano szeregu wydatków nieprodukcyjnych.

„Złe prowadzenie gospodarki szpitalnej wyraziło się w faktach następujących: magistrat urządził szpital zapasowy przy ul. Złotej, który jak się okazało, uznany został za niezdatny. Pod przytułek dla nieuleczalnych, magistrat chciał wynająć dom bez kanalizacji i innych urządzeń sanitarnych; w celu rozszerzenia szpitala praskiego zamierzano obrócić na ten cel świeżo wybudowany dom przedpogrzebowy, posiadający specjalne przeznaczenie i t. d.

Uznając taki sposób prowadzenia gospodarki szpitalnej za szkodliwy, general gubernator zawiadamia, że dla rozpatrzenia opracowanego przez Magistrat planu ulepszenia szpitalnictwa, pod jego przewodnictwem będzie utworzona specjalna komisja, do tego zaś czasu przedstawiane przez Magistrat prośby o rozszerzenie tego lub innego szpitala nie będą uwzględnione.

Szpitalnictwo jest tylko częścią gospodarki miejskiej, gospodarka szpitalna zaś nie różni się w niczem od ogólnej gospodarki magistrackiej, o czem doskonale wiedzą ci, którzy mieli nieszczęście leczyć się w szpitalach warszawskich.

Więc czy nie byłoby celowym zbadanie wogóle gospodarki miejskiej z udziałem przedstawicieli społeczeństwa, o którego interesy przecież chodzi przede wszystkim?

SWOI I OBCY.

W ostatnim numerze „Społeczeństwa“ zaznaczyliśmy, że na zlokautowanych robotników „Laboru“ złożono przez 2 miesiące 3,282 rb. 85 kop., a więc po niecałe 4 ruble na rodzinę.

Obecnie w gazecie „Nowaja Ruś“ czytamy: córce znanego emigranta Czajkowskiego udało się wystarać o obietnicę ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa, że uwolni jej ojca z więzienia za kaucją 50,000 rubli. W sobotę upływał ostatni termin złożenia kaucji. „Daily News.“ z tego powodu zwróciły się do anglików z wezwaniem o składki w ubiegły czwartek.

Tegoż dnia wieczorem telegraficznie przekazano do Petersburga brakujące 30,000 rubli.

POLSKIE ZIĘDNOCZENIE POSTĘPOWE.

29 z. m. odbyło się zshromadzenie ogólne członków koła warszawskiego „polskiego zjednoczenia postępowego“. Rada stronnictwa zdawała na niem sprawę z pierwszego roku legalnej działalności. Działalność ta jednak była znacznie więcej niż skromna, zredukowała się bowiem do urzędzenia kilkunastu zebrań dyskusyjnych i wydania 1 broszury (naturalnie „O solidaryzmie“). Istniała w prawdzie komisja samorządowa (w skład której wchodziły najpoważniejsze siły stronnictwa, ta jednak ograniczyła się do „gromadzenia materiałów“.

Jedną z dyrektyw danych radzie stronnictwa na zebraniu organizacyjnym był nakaz „zajmowania stanowiska w sprawach ogólnokrajowych“. Otóż w roku sprawozdawczym rada zajęła stanowisko tylko w sprawie zjazdu słowiańskiego w Pradze (stanowisko to, nawiasem mówiąc, wywołało w łonie samego stronnictwa wielkie niezadowolenie), natomiast kiedy na ostatnim zebraniu jeden z członków domagał się zajęcia przez ogólne zgromadzenie stronnictwa stanowiska

w pewnej sprawie „ogólnokrajowej“, przewodniczący (który wogóle poczynił sobie zbyt arbitralnie) za milcząco zgodą ogółu nie dopuścił do umotywowania wniosku, za którym też z 70 obecnych oświadczyło się zaledwie 5. Zato kiedy członek Rady p. Konie zaproponował, aby uznać zebranie za poufne i nie dać sprawozdań gazetom, zebranie zezwoliło na to, wbrew gorącym protestom obecnych przedstawicieli gazet.

Tymczasem krytyka prasy była tem potrzebniejsza, że jak się okazało, stronnictwo istniało w r. z. bez komisji rewizyjnej i nie dało wcale sprawozdania kasowego (a więc postąpiło tak, jak robił w swoim czasie p. Aleksander Rajchman, dyrektor Filharmonji).

Naogół biorąc obrady wielogodzinne obracały się w kole ciasnych interesów partykularnych i papierowych czynów rady stronnictwa.

Ani jednej myśli ogólnospołecznej, ani jednego projektu na dłuższą metę. Jakże dalekie są zamiary i ideały radykałów polskich od zamiarów i ideałów radykałów francuskich, ojców duchowych radykalizmu polskiego.

Na kongresie partji radykalnej francuskiej w Dijon przeprowadzono rezolucję, głoszącą związek stronnictw lewicy, stwierdzający, że wszystkie reformy dokonane zostały przy pomocy socjalistów, a żadna nie będzie dokonana bez ich poparcia“, — u nas zaś radykałowie uchylają się od omawiania spraw ogólnokrajowych i zamykają się na siedem spustów przed krytyką w prasie!

N A W I D N O K R Ę G U .

(Wolna miłość w teorii i praktyce. Łapówkowicze przed sądem. Pijaństwo w Królestwie Polskiem.

Sprawa odczytów o „wolnej miłości“, która tyle wrzawy narobiła w bogobojnej Warszawie, przenosi się na prowincję.

Tymczasem życie walczące żywiłowo z wszelką obłudą bezlitośnie zdiera maskę z hypokrytów i stawia tę sprawę, od której się tak odzegnują, — co chwila na porządku dziennym.

Oto przykład jeden z wielu:

W kwietniu r. b. we wsi Radawczyk gm. Niedzwica, w pow. Lubelskim, syn włościański, Józef Ostrowski, pojąc w rzece krowy, znalazł zwłoki nowonarodzonego chłopca. Zawiadomiona policja wszczęła w tej sprawie śledztwo.

Podejrzanie padło na 18-letnią Ewę Krzyżoniową, którą policja aresztowała. W trakcie śledztwa wykryto, że kilka miesięcy przed zbrodnią Ewa wyszła za mąż za włościanina Krzyżonia, będąc już w stanie odmiennym. Krzyżoniowa nie przyznała się małżonkowi do błędu.

Po rozwiązaniu Krzyżoniowa, w tajemnicy przed mężem poszła na brzeg rzeki i wrzuciła do wody noworodka. Na śledztwie pierwiastkowym oraz u sędziego śledczego Krzyżoniowa przyznała się do zarzucanego jej przestępstwa.

Sprawa ta toczyła się przed lub. sądem okręgowym w ubiegłą sobotę. Na śledztwie sądowym oskarżona oświadczyła, iż noworodek utopił się przypadkowo, ponieważ rozwiązanie nastąpiło w chwili, kiedy stała w wodzie. Nie zameldowała policji o tem dlatego, że była chorą i leżała w domu.

Sąd wysłuchał zeznań świadków: chłopca Józefa Ostrowskiego i strażnika Zacharczuka.

Po wysłuchaniu oskarżenia prokuratora i obrony adwokata przys. Jana Zdzienickiego, po półgodzinnej naradzie sąd ogłosił wyrok, w którym Ewę Krzyżoniową uznał winną, jedynie niezameldowaniu władzy o wy-

padku utonięcia noworodka i skazał ją na siedem dni aresztu policyjnego.

Znamiennem tu jest to, że sąd stanął w obronie oskarżonej i tem naprawić usiłował niesprawiedliwość społeczną ofiarom „wolnej miłości“, przed którą tak się kryją rodzime sowy.

W ubiegłą środę na sesji wyjazdowej Lub. Sądu Okręgowego w Janowie sędzona była sprawa starszego strażnika uczątku zaklikowskiego Jana Poturajewa, oskarżonego o popełnienie całego szeregu wymuszeń datków pieniężnych i w naturze od mieszkańców Zaklikowa i wiosek okolicznych.

Korzystając z tego, iż w Zaklikowie jest mała synagoga i żydzi zbierali się na modlitwę w prywatnych domach modlitwy u Chaskla Wajsera, Irychena Grynshytycha i in., Posturajew zabronił im tam uczęszczać. Wobec tego, że żydzi w dalszym ciągu do domów modlitwy przychodzili, Posturajew nałożył i ścigał z nich karę po 1 rublu miesięcznie. Żydzi w ten sposób płacili podatek przeszło pół roku.

Przy końcu 1903 roku Posturajew, obchodząc polą, spotkał włościanina ze wsi Łysaków, Franciszka Siudacza, który, nie mając pozwolenia na broń palną, szedł z dubeltówką. Posturajew nie odebrał od S. dubeltówki lecz kazał przynosić sobie połowę upolowanej przez niego zwierzyny. Siudacz zgodził się na to i znosił Poturajewowi zające, kuropatwy w ciągu dwóch zim. W końcu Posturajew zażądał od Siudacza przyniesienia mu trzech lisów, a gdy ten się na to nie zgodził, strażnik odebrał mu dubeltówkę i wykreślił go z listy osob, mających prawo za półpaskami przechodzić po za kordon do Galicji.

W początku 1905 roku strażnik Poturajew przybył do wsi Potok Stary w celu aresztowania żony i córki włościanina Józefa Gudka, oskarżonych o popełnienie kradzieży. Poturajew zgodził się nie aresztować oskarżonych i nie spisywać protokołu pod warunkiem że otrzyma butelkę wódki, pół antalka piwa, pół korca owsa i dwa snopki słomy. Gudek żądanie Poturajewa spełnił.

Poturajew brał codziennie mięso w Zaklikowie od rzeźnika Juljana Majewskiego, nie płacąc mu za nic. Kiedy jednak Majewski upomniał się o zapłatę, to Poturajew rzucił mu kilka groszy, grożąc, iż odda go pod sąd.

W październiku 1904 roku Poturajew aresztował w Zaklikowie włościankę Juljanę Gorzycową oskarżoną o kradzież i osadził ją w areszcie. Na drugi dzień Poturajew wypuścił aresztowaną na wolność po otrzymaniu od niej 50 kop. W sądzie podczas sprawy Gorzycowej, Poturajew powołany w charakterze świadka przez włościanina Dominika Burka, wziął za fałszywe zeznania od Gorzycowej 3 ruble. Gorzycowa została uniewinniona.

Oprócz wyżej wymienionych przestępstw Poturajew dopuścił się licznych innych nadużyć. Wobec licznych skarg prokuratorja państwa zmuszona była wytoczyć Poturajewowi proces karny.

Na śledztwie pierwiastkowym wezwani świadkowie ustalili wszystkie zarzuty czynione Poturajewowi.

Oskarżony nie przyznał się do winy; zeznania kilkunastu świadków na sprawie potwierdziły wszystkie punkty aktu oskarżenia.

Po wysłuchaniu oskarżenia prokuratora i po krótkiej naradzie sąd wydał wyrok, mocą którego skazał Jana Poturajewa na rok rot aresztanckich z pozbawieniem niektórych praw.

Jednocześnie prawie senat odrzucił skargę kasacyjną na wyrok warszawskiej izby sądowej złożoną przez b. naczelnika powiatu opatowskiego Pucjatowa, oskarżonego o wymuszanie łapówek i za to skazanego na usunięcie ze służby. Pucjatow powoływał się na

„swoją pożyteczną działalność“ w Królestwie Polskiem senat jednak nie chciał się poznać na takiej „pożytecznej działalności“.

Sąd wycofał z obiegu 2 łapowników, nie wykorzystał jednak przez to łapownictwa.

Ministerjum skarbu zażądało od tutejszych zarządów akcyz złożenia onych uwag w sprawie handlu napojami wysokowemi, a to w celu zmniejszenia pijaństwa w państwie, stosownie do życzeń Dumy. Niektórzy z zarządów akcyzy oświadczyli, że w Królestwie Polskiem ludność przyzwyczała się do umiarkowanego spożywania napojów wysokowych, — więc wprowadzenie jakichkolwiek ograniczeń do handlu trunkami byłoby zbyteczne, ponieważ i bez tego wskutek oddziaływania duchowieństwa katolickiego i różnego rodzaju stowarzyszeń spożycie wódki w Królestwie rok rocznie się zmniejsza.

Tyle zarządcy urzędów akcyzowych. A oto co mówią cyfry: najmniej wypijano (w roku 1907) wódki w gub. Łomżyńskiej, płockiej i suwalskiej i tam jednak ilość wypitej wódki wynosiła 4 butelki na jednostkę ludności. Ogółem zaś całe królestwo przepija rocznie 30 milionów rubli. Czy przy tak masowem spożywaniu wódki może być mowa o dobroczynnym wpływie stowarzyszeń, a szczególnie o „oddziaływaniu duchowieństwa katolickiego“ — pozwalamy sobie wątpić. P.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Zofja Wójcicka - Chylewska: Listy do Pana Boga Lwów 1908 r.

Jeżeli d'Anuzuzio mógł swój lichy dramat dedykować samemu Panu Bogu — to mała Anusia p. Wójcickiej bez wahania mogła pisywać listy do Pana Boga. Po za tytułem niesłusznie uważanem za pretensjonalny kryje się bodaj czy nie naważniejsze zagadnienie naszego współczesnego życia.

Tragiczne pytanie Szekspirowskiego bohatera: być albo nie być — stokrój tragiczniej brzmi w ustach dziecka. Nie wzrusza już ale przeraża, bo widzimy, że są istoty, które u progu życia stoją jednocześnie na progu znuzenia. Czytając książkę p. Wójcickiej musimy w to wierzyć, gdyż młoda jej bohaterka to nie fantazja, nie kompozycja literacka, ale krew z krwi, kość z kości dzisiejszego pokolenia, które w sieci tragicznych błędów kościoła, w prochu skrzepłych dogmatów i mętnych tajemnic, szamocą się z coraz większą beznadziejnością. Jakiej delikatności uczuć i umysłów głębokich potrzeba, aby przeczulone organizmy i zbolałe piętnem ciężkich warunków serca od zwątpień uchronić i skierować ku słońcu? A jednak kościół, wójcickiej najstraszliwszą bronią bo nietyknością swoich prawd — całą działalność wyteżę, aby przekonać, że wszystko po za nim istniejące nie jest godnem istnienia — każdy czyn, każda myśl nie nacechowana fanatyczną miłością do tego, co legjon średniowiecznych bigotów wymyślił — jest obrazą Boga!.. Straszliwa władza jaką kościół zdobył po śmiertelnej walce natchnęła go pychą. Powiedział: Bóg — to ja — i wielkie ideały Chrystusowe zepchnął na plan drugi, lub też zupełnie wygnał ze świątyni. I oto stoimy wobec tragicznej prawdy: największe zwątpienie szerzy sam kościół, bo odsunawszy się od wszystkiego co świeże, nowe a żywe podkreślając z upodobaniem gniew, srogi i kary, mówi coraz mniej o dobroci i miłosierdziu, podkopując wiarę w Najwyższą Sprawiedliwość. Przedziwne ideały Chrystusa przeszedłszy przez kościół — idą w serca ludzkie nie jako kwiaty wonne, lecz jako liście uschnięte, zerwane wiatrem jesiennym, zdeptane i zgniłe.

Dlatego czternastoletnia Anusia czuje, że jej Bóg, którego widzi swoim sercem jest inny, daleki od pustych frazesów, surogatów miłości i dobroci. Jest jako ojciec kochający swoje dzieci, i wyrozumiały na dziecięce wybryki. Jakże więc może np. karać tyle milionów ludzi za grzech pierwszych rodziców — albo odmówić zbawienia każdemu, choćby najuczciwшему człowiekowi jedynie dlatego że nie przyjął chrztu św. Nie, to przecież niemożliwe. Dobry Bóg tak nie uczyni. A przecież najwyraźniej każdy ksiądz mówi że nikt bez Chrztu zbawionym być nie może! Jakże więc to połączyć z dobrocią i sprawiedliwością?

A z Wszechmocą?...

Dlaczego będąc wszechmocnym nie uczyni wszystkich ludzi katolikami? A może nie chce? W takim razie dlaczego ich karze za grzech przez siebie narzucony?

W duszy powstają pytania. Pierwsze „dlaczego?” — rodzi drugie i dziesiąte. Chmary przeróżnych wątpliwości oblegają umysł dziecka, które nie znajduje odpowiedzi, a jeżeli je znajduje, to brzmi sucho: tajemnica. I niema odpowiedzi, gdyż nikt, sądząc, że nawet sam Pan Bóg, nie jest w możności udowodnić, że dwa razy sześć równa się ośmnastu. Wtedy zatem poczyna — wątpić — straszona piekłem — zaczyna się bać — obawiając się Boga — przestaje Go kochać! Kiedy młoda wyobraźnia dziecka daleko była od stęchłych korytarzy kościoła, przedstawiała sobie Boga „śłodkim, najdroższym dziaduniem” — po „naukach”, modlitwach, spowiedziach ten Bóg stał się groźnym i zachmurzonym. Wiem, że jesteś wszechmocnym pisze w jednym miejscu, — ale dlaczego nie chcesz być dla mnie *znowu* dobrym?! Oto nieubłagana konsekwencja świętej działalności — tych, którzy tak rzadko stali i stoją na wysokości zadania. Wszakże nawet Sienkiewicz, którego uczucia religijne dobrze są znane, podaje w Quo Vadis obok św. Piotra zimnego dogmatyka Czispusa. Jego to plemię opanowało kościół i dusze człowieka, spętało siecią drucianą przesądów i tajemnic niepotrzebnych, z przedziwnej nauki, robiąc twarde obowiązek.

Książka p. Wójcickiej jest kroplą, w morzu niniejszego tematu — ale jest kroplą pożyteczną! Rzuca nowy promyk światła, na nieobliczalne szkody, wpływające z bankructwa wzniosłych ideałów. — My, co na ten świat przynosimy w piersiach popioły marzeń umarłych, i echa chybionych strzałów, wiemy najlepiej — czem są takie bankructwa... Każda dusza człowiecza — idąca w zmierech bytu jest duszą zgubioną. Dlatego strzeżmy dusz, przed temi, którzy je świadomie czy nieświadomie gubią dla życia!

St. Kiedrzyński.

„Białe pawie” Tadeusza Konczyńskiego, komedia w 3-ach aktach
Nakład Gebethnera i Wolfa.

Nieusprawiedliwiona, a tak w fabule swojej dobrze wszystkim znana, że nie wiem, czemu autor — nazwał komedią, chociaż mógł nazwać „nastrojową melodją”, tańcem „szkieletów przy czarnej kawie” w dekadencjach krawatach i sukniach à la moderne. Świat kabotyńców Polsce tak się już znudził, że nawet parodji z nich robić niewolno. Dramat kabotyństwa, a właściwie chęć wyrzeczenia się kabotyństwa, wyrzeczenia się „Próchna” — już w „Próchnie”. Berenta znalazł swój wyraz. Wracać do tego, co jak z mora przeszło, niewarto. Tem bardziej, że „Próchno” — już było chęcią przewyciężenia, już było szukaniem dla życia innych sprawdzianów i normatywów, niż „nietzscheańskie” rakiety.

Pani Sylwia jest podobno miliarderką, więc domorosły prorok, syn zbankrutowanego szlachcica niewiedomo dlaczego pozostawia miłość swą przeszłą i.. spędza z Sylwią noc... rubinową. Rozkochał się w Syl-

wii! A że Sylwia nie ma miliardów — więc prorok subtelnie, delikatnie, jak na „arystokratę ducha” przystało — z nią zrywa. Jeszcze kilka „nietzscheańskich” wylgań się odzywa i komedia skończona. Miłość, o której w pierwszych aktach mówiło się szumnie a dumnie i „pawio” — ostatnie akty oplugawia. Po przeczytaniu nie nie pozostaje oprócz żalu do autora, że chciał w tym światku po przez trzy akty przebywać. Wszystko bowiem takie „nastrojowe”. Praca całej ludzkości leży po za temi ludźmi. Miłość, tak, jak i nienawiść, tych ludzi jest kłamstwem, co przy lada sposobności, przy lada zetknięciu się z życiem, obnaża się z całym tragizmem.

Technicznie komedia ta napisana jest żywo, plastycznie — myślę więc, że na scenie mogłaby liczyć na powodzenie.

Eustachy Czekalski.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Burmester M. Gottfried Rissoms Haus.	1.50
Cervantes M. Don Quixote 3 Hände	5.00
Die Novellen 2	4.00
Dantes Poetische Werke, 4	9.30
Dayot Armond. Napoléon.	—30
Esten. Weil sie liebten	1.30
Die Fossendal Jean et l'auteur de „Amitié amoureuse“ L'amour guette...	1.40
Frapan-Akunian J. Schönwettermärchen	2.—
Gustawson. Mensch, Tier und Pflanze	—50
Haar Georg. Parenthesen in Lessings „Laokoon“	—75
Keller Helen. Die Geschichte meines Lebens	2.76
Optimismus	—55
Köhler Jozef. Laotse Tao Te King.	2.—
Kohlenegg Viktor. Dorchon	2.—
Koenig Emil. Wie ist das Leben entstanden?	—90
Kummer Fredrich. Deutsche Literaturgeschichte	5.—
Lotre Alfred. Ilse. Die Geschichte einer jungen Ehe	—75
Margueritte Paul. La princesse noire	1.40
Melchers Gustaw Adolf. Die Vergangenheit unferer Zukunft?	1.50
Oppeln-Szronikowski. Das junge Frankreich	—75
Rittland Klaus. Wenn die Fackel sich senkt	1.50
Bosner Karl. Der Ruf des Lebens	1.—
Rosegger Peter. Alpensommer	2.—
Salis-Soglis Daniel Freiherrn. Mein Leben Band II	5.—
Speltr Alexander. Der Ornamentstil zeichnerisch dargestellt	10.25
Stacpoole. Patsy	—75
Suttner Bertha. Memoiren	5.—
Tolstoi Leo. Göttliches und Menschliches	—10
Wehlan A. Die Stimme des Blutes	1.50
Wolregen Ernst. Die Grossherzogin. D.	2.50
Villetard Pierre. La montée.	1.40
Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarni G. Centnerszvera i S-ki, Marszałkowska 143	

KRONIKA.

Koncentracja stronnictw. Pisma ogłosiły następujące „Oświadczenie”:

Przedstawiciele polskich grup politycznych: Demokracji Narodowej, Stronnictwa Polityki Realnej i Polskiego Zjednoczenia Postępowego, rozważywszy położenie, wytworzone przez fakt zamknięcia szesnastu średnich szkół polskich w Warszawie, motywowany przez władzę propagandą bojkotu i aktami gwałtu nad studentami Rosjanami, uczęszczającymi do wyższych zakładów naukowych w Warszawie, uznali za konieczne oświadczyć imieniem powyższych grup politycznych i z ich upoważnienia co następuje:

1) Wyznajemy zasadę, że społeczeństwo polskie w działaniu, zmierzającym do zaspokojenia swych potrzeb narodowych i rozszerzenia swych praw, do środków niekulturalnych, a tembardziej do gwałtu, w żadnej formie i w żadnej dziedzinie, uciekać się nie może.

2) Zgodnie z wolą ogółu szkoła polska, dźwignięta i utrzymywana ofiarnością samego społeczeństwa, stroniąc od wszelkiej polityki, ma za zadanie być ogniskiem pracy i nauki, służyć ideałom dobra i prawdy i wychowywać w miłości do ziemi ojezystej nie szczepiąc przytem żadnej nienawiści;

3) W pełnej świadomości, że taką jest wola społeczeństwa, że tak rozumieją swoje zadanie przewodnicy szkół i takimi zasadami ożywioną jest ucząca się w nich młodzież—zastrzegamy się stanowczo przeciwko składaniu na całe społeczeństwo i szkolnictwo polskie odpowiedzialności za karygodne czyny jednostek, stojących poza obrębem naszego wpływu, działających wbrew zasadom i poglądom ogółu polskiego i z wyraźną jego szkodą.

Warszawa, 1 Listopada 1908 r.

(podpisano): *Zygmunt Balic i, Stanisław Bukowiecki, Franciszek Nowodworski, Henryk I embiński, Stanisław hr. Lubiński, Antoni Donimirski, Józef Jabłoński, Wincenty Lemański, Waclaw Łypacewicz.*

Nazajutrz „Warsz. Dniownik“ zamieścił niniejsze postanowienie gen. Skąllona:

„Dnia 27 z. m. zwróciłem się z odezwą do społeczeństwa polskiego, aby oddziało na zaprzestanie rozszerzającego się bojkotu miejscowej szkoły rosyjskiej. Jakby w odpowiedzi na to, niektóre dzienniki polskie wieczorem tego samego dnia, inne zaś później oświadczyły, że społeczeństwo złemu zaradzić nie może, że jest bezsilne i znajduje się w położeniu bez wyjścia.

Widząc w oświadczeniu tem zasmucający fakt uchylania się od pożądanego w interesach samego społeczeństwa oddziałań, zmuszony byłem uciec się do ostatecznego środka represji administracyjnej, w którego możność zastosowania część społeczeństwa nie wierzyła jeszcze, nawet po przeczytaniu odezwy mojej. Następnego dnia 16 średnich zakładów naukowych w Warszawie zostało zamkniętych.

D. 29 października jednej deputacji polskiej, która przybyła starać się o jaknajrychlejsze otwarcie szkół, poleciłem odpowiedzieć, że dopóki społeczeństwo przez usta swych wodzów politycznych nie będzie miało odwagi publicznie potępić bojkotu szkoły państwowej, niezależnie od jego formy, dopóty o zadość uczynieniu staraniom nie może być mowy.

Wczoraj w miejscowych dziennikach polskich ogłoszono w imieniu wszystkich jawnych polskich stronnictw politycznych odezwę potępiającą bojkot „w każdej formie i dziedzinie“.

Witając akt ten znaczący, jako niezbity dowód zwycięstwa trzeźwej myśli politycznej społeczeństwa polskiego nad resztkami gasnącej wiary w samowolność, jednocześnie mniemam, że od dnia wczorajszego, młodzież pragnąca się uczyć w szkole rządowej, otrzymała nową rękojmnię swojej fizycznej i moralnej nieetykalności, trwalszą, aniżeli środki policyjne, lub dotykające ogół surowe represje. Nową tą rękojmnią jest obrona, poręka samego społeczeństwa.

Wobec takiego obrotu sprawy dziś jeszcze poleciłem otworzyć wszystkie zamknięte w Warszawie polskie zakłady naukowe.

— D. 31 października z polecenia urzędu gubernjalnego do spraw stowarzyszeń i związków zamknięto stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych. Zamknięcie to jest większym ciosem dla społeczeństwa, niż równoczesne prawie zamknięcie „Uniwersytetu dla wszystkich“ i „Tow. Czytelń m. Warszawy, te 2 ostatnie instytucje zamknięto na mocy ochrony nadzwyczajnej, a więc na 1 miesiąc; tymczasem zamknięcie z polecenia urzędu gubernjalnego do spraw stowarzyszeń i związków jest zamknięciem na zawsze. Wobec zamknięcia na zawsze „stowarzyszenia kursów dla analfabetów dorosłych“ zaznaczamy, że prowadziło

ono w Warszawie 61 kompletów: 1 w Żbikowie w warsztatach kolei W. W. i 3 w Pruszkowie—w fabrykach Teichfelda, Majewskiego i „Ultramariny“. W samej Warszawie wykłady odbywały się w fabrykach: br. Geisler, Rohna i Zielińskiego, Orthweina i Karasińskiego, Hantkego, Orgelbranda, Feista, Gostyńskiego, Frageta, Wolanowskiego, Braumana i Ćwirki, w warsztatach kolei W.-W., w zakładach gazowych, w fabrykach „Labor“ i „Wulkan“, br. Henneberg, Anczewskiego, Feinkinda, Ditmara i innych.

Pozatem stowarzyszenie miało filje następujące:

1) Nowe Brudno, 2) Grochów, 3) Pelcowizna, 4) Jaktorów, 5) Włochy, 6) Tworki, 7) Grodzisk, 8) Wodzisław, 9) Łowicz, 10) Żyrardów, 11) Włocławek, 12) Sanniki w pow. łowickim, 13) Biejków w pow. grójeckim, 14) Zduńska Wola, 15) wieś Wiski w gub. siedleckiej, 16) wieś Krążek w pow. Olkuskim, 17) wieś Ogrodzieniec w gub. kieleckiej, 18) m. Biała w gub. siedleckiej, 19) wieś Brusów tamże, 20) Piotrków.

Jak widać z powyższego Stowarzyszenie Kursów dla analfabetów dorosłych niosąc oświatę do fabryk i wsi, a więc tam gdzie jej najbardziej potrzeba.

— Uniwersytet ludowy ziemi Radomskiej, zalegalizowany w r. 1906, został wraz ze wszystkimi oddziałami prowincjonalnymi zamknięty.

— Ogłoszony został okólnik do duchowieństwa rz. katolickiego, nakazujący w myśl uchwały Rady Ministrów z d. 29 list. 1906 r. używanie języka rosyjskiego w aktach stanu cywilnego oraz w korespondencji z władzami.

— Wydano nowe postanowienie o godzinach handlu. Handel dozwolony jest: w wędliniarniach od 7 r. do 2 pp. i od 4 do 9 w.; w sklepach z pieczywem od 6 r. do 1 pp. i od 4 do 8 w. W sklepach spożywczych i mleczarniach od 7 r. do 2 pp. i od 4 do 8 w. W dni świąteczne handel spożywczy dozwolony jest od 8 do 10 r. i od 2 do 5 pp.

— Od Komitetu Jubileuszu A Świętochowskiego: Przygotowany przez nas na dzień 10-go października zjazd przyjaciół, zwolenników i uczniów A. Świętochowskiego, miał na celu złożenie hołdu literackiej i społecznej Jego twórczości, wymianę myśli w kwestjach oświatowo — kulturalnych i omówienie projektu szkoły rolniczej dla włościan, imienia Jubilata. Uznaliśmy tę formę uczczenia czterdziestolecia Jego pracy — za najpoważniejszą, i tą drogą dążyliśmy do zjednoczenia grupy ludzi, oddanych sprawie fundacji jubileuszowej, i zdolnych otoczyć ją trwałą opieką.

Cofnięcie udzielonych nam zezwoleń na wszystkie punkty programu, wraz z zakazem — obchodu jubileuszu, zaskoczyło nas niespodzianie, w przeddzień otwarcia zjazdu — zapóźno, abyśmy przez opublikowanie tego faktu zdążyli oszczędzić szanownym uczestnikom przykrości zawodu i darennej podróży do Warszawy.

Najbliższem naszym zadaniem będzie przyczyniać się, w miarę możliwości, do utworzenia Towarzystwa imienia Świętochowskiego, które zrealizuje projekt szkoły rolniczej dla włościan, i którego zarządowi przekazemy fundusz, zebrany na rzecz tej instytucji. Fundusz ten wynosi do obecnej chwili 3817 rs. 07 kop. w gotówce. Posiadamy nadto deklarację darowizny dwóch 50-o morgowych przestrzeni wyborowego gruntu w ziemi płockiej, w majątkach: Golotczyzna i Sławogóra — i 2000 sześcópów drzew owocowych dla sadu szkoły.

Dalsze ofiary w pieniądzu i naturze przyjmujemy za łaskawem pośrednictwem pism: Kurjera Warszawskiego: i Nowej Gazety.

— Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natanson, przyznane zostaną w r. 1909. dwie nagrody pieniężne.

Jedna nagroda przyznana będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych, (matematyka, nauki

przyrodnicze włącznie z biologicznymi) ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach: 1905., 1906., 1907., i 1909; druga za taką pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych. Zgadnie z Ustawą Kasy Pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie, urodzonym, Komitet zarządzający Kasą własnym staraniem usiłował zebrać, dla poddania ocenie prace, ogłoszone drugiem w wymienionem okresie; dla uniknięcia jednak możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu lub na ręce jednego z Członków Komitetu.

Prezes Komitetu *Bronisław Dobrski*:

Członek Komitetu Sekretarz: *Feliks Kuchnowski*

UPTON SINCLAIR.

METROPOLIS.

(Ciąg dalszy).

— Widzisz, jeżeli ktoś chce dopiąć czegoś trudnego w kwestji finansowej, to nie zwróci się przecież na Wall Street, gdzie tysiące osób zaraz się zainteresuje jego przedsięwzięciem. Czyż nie będzie rzeczą naturalną, jeśli zwróci się do kogoś jednego, należącego do towarzystwa i zostającego w związku z bogatymi osobami prywatnymi.

Allan zapadł w głębokie zamyślenie.

— Rozumiem! — rzekł w końcu bardzo wolno. — Rozumiem.

Poczem wlepił spojrzenie w brata i rzekł bardzo serjo:

— A teraz jeszcze jedno!

Nie pytaj o nic więcej! — prosił Oliwier. — Mówiłem ci już, że się zobowiązałem.

— O tem musisz mi powiedzieć! — upierał się Allan. — Czy Robbie Walling wie o tej sprawie?

— Nie, nie wie — odparł Oliwier.

Lecz Allan znał dobrze swego brata i umiał czytać w jego oczach. Wiedział, że odpowiedź była kłamstwem. Nareszcie zglębił tajemnicę!

Młody adwokat czuł, że stoi na rozdrożu? Nie lubił tego rodzaju rzeczy — nie po to przyjechał do New Yorku, żeby grać na giełdzie. Ale jakże ciężko było to wypowiedzieć! I jak nie mile było czuć się zmuszonym do powzięcia postanowienia mając na to ledwie kilka minut w dorożce!

Oddał się w ręce swego brata i zaciągnął u niego dług wdzięczności. Oliwier traktował go zupełnie jak swego gościa i wszystko dla niego robił. Jego własne trudności uważał za swoje, postępował serdecznie i z ufnością — mniemając, że brat weźmie udział w jego grze. A teraz w rostrzygającej chwili czyż ma się cofnąć i rzec: Twoja gra mi się nie podoba! A twoje życie także. Bardzo to przykra rzecz stać na wyższym stanowisku moralnem, niż nasi bliźcy.

Gdyby odmówił, doprowadziło by to do zupełnego zerwania. Nie mógłby się długo utrzymać w towarzystwie, do którego go wprowadzono. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów wydały mu się z początku ogromną sumą, lecz teraz widział, że są prawie niczem. Trzeba by było nie jednego, lecz wielu takich honorarjów, aby dalej prowadzić takie życie, żeby Alicja mogła bywać i przyjmować gości. A prosić Alicję, aby się ograniczyła, byłoby jeszcze trudniej, niż stawiać opór bratu.

Nareszcie przyszła godzina pokusy! Allan czuł, jak motywy odmowy zamierają z wolna w jego duszy.

— No? — zapytał Oliwier.

— Oliwierze, czy nie znajdujesz że winienem wiedzieć trochę więcej, aby zawyrokować?

— Nie mógłbyś wyrokować, nawet gdybym powiedział ci wszystko. Dużo jeszcze upłynie wody, nim w tajemniczysz się we wszystkie szczegóły tak jak ja. Licz na mnie. Ja wiem, że to interes pewny.

Rozpiął płaszcz, wyjął zwój papierów i wręczył bratu telegram. Telegram był z Chicago i brzmiał: „Gość spodziewany natychmiast. Henry“. Znaczy to: kupuj dziś rano akcje transkontynentalne.

— Rozumiem — rzekł Allan. — A więc ten człowiek jest w Chicago?

Nie. To jego żona. On telegrafuje do niej.

Nastąpiła pauza, poczem Oliwier spytał:

— Ile masz pieniędzy?

— Mam prawie całe pięćdziesiąt tysięcy i około trzydziestu tysięcy pieniędzy rodzinnych

— Ile możesz mieć dziś w rękę?

— Mogłbym mieć wszystkie. Ale część pieniędzy należy do matki, a tych nie dotknę nigdy.

Oliwier chciał coś rzec, ale Montague go uprzedził.

— Wezmę — rzekł — pięćdziesiąt tysięcy zarobionych. Więcej na grę przeznaczyć nie mogę.

Oliwier wzruszył ramionami.

— Jak chcesz — rzekł. — Podobna sposobność zapewne już się w życiu nie powtórzy.

Uważał niby sprawę za wyczerpaną. Ale po kilku minutach zaczął mówić o niej znowu z takim rezultatem, że Allan w końcu oświadczył gotowość dać sześćdziesiąt tysięcy.

Zatrzymali się przed bankiem.

— Jeszcze zamknięty — rzekł Oliwier — ale kasjer zrobi ci tę grzeczność. Powiedź mu, że musisz mieć pieniądze, nim giełda zostanie otwarta.

Montague wszedł i otrzymał pieniądze w sześciu nowych trzeszczących banknotach po dziesięć tysięcy dolarów każdy. Schował pieniądze i przez chwilę podziwiał wspaniały gmach i rutynę, z jaką wyflacano ogromne sumy. Potem bracia przyjechali do drugiego banku, gdzie Oliwier podniósł stowadzieścia tysięcy dolarów. Odprawili dorożkę i poszli piechotą przez Broadway w stronę Wall Street. Brakowało jeszcze kwadrans do otwarcia giełdy. Potok dostatnio wyglądających mężczyzn wylewał się z tramwajów i statków.

— Gdzież są twoi maklerzy? — zapytał Allan.

— Ja nie mam maklerów — przynajmniej dla takich spraw jak dzisiejsza.

Zaraz potem Oliwier zatrzymał się przed ogromnym budynkiem.

— Tu, w tym domu jest kantor „Stammoud et Streeter“ — rzekł — na lewo, na drugiem piętrze. Wejź na górę i spytaj o szefa firmy. Przedstaw się pod jakimś przybrałem nazwiskiem.

— Jaktó?

— Naturalnie, człowieku! Ani marzyć o tem, abys wystąpił pod właściwym nazwiskiem. Czy ci to czyni jakąś różnicę?

— Nigdy nie myślałem, że to tak się robi...

— To pomysł teraz.

(D. c. n.)



FOSFATYNA FALIERA

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6-u miesięcy do 10-u lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. — Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

Ostrzegamy przed naśladowicielkami



OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**



NAUCZYCIELKA.

Daje lekcje, zna języki francuski, niemiecki. Przygotowuje do rządowych szkół. Sienna 8—14.

Młoda osoba.

Poszukuje miejsca sklepowej lub kasjerki. Wiadomość w Red. „Społeczeństwa”.

Mączka ↵

⇒ Mleczna

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNYM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
znakomite dzieło p. t.

W. E. H. Lecky Dzieje wolnej myśli w Europie

w przekładzie z 18-go wydania angielskiego
pod redakcją **Wilhelma Feldmana**

wydawnictwo księgarzy:

M. Stiftera i A. Straucha
w Łodzi

K. T. PIASECKI

SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH i GALANTERJI.
Warszawa, Nowy-Świat 21.

Poleca ostatnie nowości w papierach listowych: Mousseline — Tussor — Colonial — Zephyr — Sylvian — Batiste — Toile d'Ecosse — Plaid — The Corinthic — Copal Cambric — Onoto — Royal Lattice — Toile de Hollande — Ancient Parchment — Cardinal. (Papier angielski oryginalny na sztuki) Papiery sportowe ozdobione artystycznymi grawiurami. Papiery krajowe od 25 kop. pudełko.

Sekretniki »Mousseline« poczwórne. Karty pocztowe »Lux« w pudełkach i na sztuki

Ogromny wybór kart pocztowych ilustrowanych. Karty korespondencyjne w różnych kolorach i formatach.

Kałamarze gustowne, przyciski ozdobne, ramki stylowe drewniane i metalowe.

Hygieniczne zasłonki na świece i ozdobne abażurki.

Farby wodne francuskie w pięknych szkatułkach i na sztuki.

Albumy do poezji, teczki do listów, notesy nadzwyczaj gustowne i tanie.

Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne na pięknym brystolu krajowym, angielskim pergaminie i batusie.

Olbrzymi wybór obsadek odpowiadających wszelkim wymaganiom.

Kajety, bruljony tylko z najlepszego papieru.

— Ceny niskie. —

Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.

SKŁAD

UŻYWANYCH MASZYN PRZEMYSŁOWYCH

Tadeusz Rychter

Warszawa, Okopowa 21, tel. 31-51.

„CZYSTOŚĆ“

Dwutygodnik etyczny.

Literatura i sztuka, wierzenia i wiedza, higiena i wychowanie, sprawy społeczne i polityczne — w świetle etycznym. Hasło: Czystość myśli, uczuć i czynów.

Kierownik: Dr. Augustyn Wróblewski, b. docent Uniw. Jagiell.

Cena prenumeraty rocznej: 2 rb. 20 kop. Cena pojedynczego nr. — 10 kop.

Adres Redakcji: **Warszawa, ul. Żelazna 75-a.**

Godziny przyjęć: codziennie prócz świąt 6—8 g. w.